



Nasza grupa z trofeami: Adaś, Adam, Jerzy, Andrzej, autor i Łukasz

Arch. Witolda Daniłowicza (3)

Białoruskie łosie

Witold Daniłowicz

W obwodzie dzierzawionym przez moje koło na Mazurach łosie nie brakuje. Często widzimy je w łowisku, jak majestatycznym krokiem chodzą po łąkach. Nadal jednak stanowią tylko przedmiot myśliwskich marzeń. Dlatego gdy koledzy zaproponowali mi przyłączenie się do wyprawy na łosia na Białoruś, długo się zastanawiałem.

Tym bardziej że ostatni raz polowałem w tym kraju prawie 20 lat temu i byłem niezmiernie ciekawy, jak się zmienił od tego czasu.

dr Witold Daniłowicz
www.wdanilowicz.pl



Nasza grupa składała się z pięciu myśliwych: Łukasz, Jerzy, dwóch Adamów i niżej podpisany, a dodatkowo organizator wyjazdu – Andrzej. Przygotowania nie sprawiły większych problemów. Oczywiście Białoruś nie należy do Unii Europejskiej, więc trzeba było załatwić pozwolenia na wywóz broni. Swoją drogą ciekawe, kiedy wreszcie zniknie ten bezsensowny wymóg uzy-

skania zgody policji na wywóz broni myśliwskiej poza UE. Przecież wystarczy, żeby ktoś, kto takiej zgody nie ma (bo mu jej odmówiono albo zapomniał o nią wystąpić), po prostu udał się do Pragi lub Berlina, a stamtąd np. do Mińska (czy dokądkolwiek)! W końcu całą skomplikowaną procedurę uzyskania pozwolenia na broń wprowadzono po to, by policja mogła ustalić, czy osoba, która się o nią stara, jest na tyle odpowiedzialna i godna zaufania, że nie pojedzie z nią walczyć w jakiejś zagranicznej partyzantce! A gdyby już ktoś naprawdę chciał tak zrobić, to konieczność otrzymania pozwolenia na wywóz broni za granicę na pewno mu w tym nie przeszkodzi.

dobry początek

W każdym razie my pozwolenia otrzymaliśmy i mogliśmy ruszać na wyprawę. Z bronią latam sporo i muszę przyznać, że zawsze jestem pod dużym wrażeniem, jak sprawnie wygląda na Okęciu odprawa pasażera z bronią myśliwską! Jeśli o mnie chodzi, to nasze lotnisko zajmuje pierwsze miejsce w kategorii „lotnisko przyjazne myśliwym”. Podobnie zresztą jak LOT wśród linii lotniczych. Odprawa bagażu i broni w Mińsku również przebiegła szybko i bezproblemowo, co – jak słyszałem od kolegów – wcale nie jest regułą. Wielka w tym zasługa naszego lokalnego organizatora Saszy, który czekał na nas przy odbiorze bagażu i bardzo umiej-



Nasz ośrodek – baza

nie przeprowadził nas przez wszystkie formalności.

Po wyjściu z lotniska ładujemy się do busa. Przed nami pięciogodzinna jazda na północno-wschodni koniec Białorusi. Na szczęście pojazd jest wygodny, a drogi (przynajmniej te główne) – dobrze utrzymane. Nasz cel to ośrodek myśliwski i łowisko położone koło miasta Połock, a więc na ziemiach do czasu pierwszego rozbioru w 1772 r. należących do Rzeczypospolitej. Jak się później okazało, polowaliśmy kilkadziesiąt kilometrów na wschód od przedwojennej granicy polsko-sowieckiej, która przebiegała jakieś 20 km na zachód od Połocka.

Do ośrodka (przez miejscowych nazywanego bazą) przyjechaliśmy późnym wieczorem, już po ciemku. Od razu wywarł na nas dobre wrażenie. Spore, jednoosobowe pokoje z łazienkami, stylowy pokój wypoczynkowy z trofeami łowieckimi na ścianach i sympatyczna jadalnia w piwnicy. Prawdziwy urok tego miejsca poznaliśmy jednak dopiero następnego dnia, gdy zrobiło się jasno. Ładny, obszerny dom położony nad wodą. W osobnym budynku bania, której jedną ścianę stanowi szyba, więc osoby siedzące w gorącej parze mogą podziwiać piękny widok na jezioro. Warunki naprawdę dobre – zupełnie nie to, z czym z reguły polskiemu myśliwemu kojarzy się baza noclegowa na Białorusi. Wszystko uzupełnia świetna kuchnia. Miła kucharka cały czas dopytywała, co nam ugotować. I robiła to doskonale, zwłaszcza jeśli chodzi o dziczyznę.

Łosie na wyciągnięcie ręki

Wczesnie rano pobudka, szybka kawa i pierwsze wyjście na łosie. Każdemu z nas zostaje przydzielony jeden podprowadzający-wabiarz i ruszamy do łowiska. Wszyscy mocno podekscytowani – możliwość strzelenia łosia w trakcie bukowiska rozbudzi emocje u każdego myśliwego. Po półgodzinnej jeździe typowym rosyjskim busem marki UAZ jesteśmy na miejscu. Wokół ciemno, ale już widać pierwsze oznaki budzącego się dnia. Mój podprowadzający, miejscowy chłopak o imieniu Andriej, dobrze zna okolicę i pewnie rusza naprzód. Ja za nim. Po 15 minutach marszu docieramy do celu. Andriej wskazuje mi miejsce pod krzakiem i bezpieczne kierunki strzału, a sam odchodzi jakieś 30 m, po czym zaczyna wabić. Robi to przy pomocy puszek z przeciągniętym przez nią sznurkiem. Wabiarz, ciągnąc za sznurek, wydobywa dźwięk wydawany przez łoszę, który w okresie godowym powinien przywabić byka.

Tym razem jednak nie przywabił, choć Andriej twierdził, że słyszał łosia w oddali. Dla mnie powodem frustracji było nawet nie to, że nie słyszałem zwierza, bo słuch nie należy do moich najmocniejszych zmysłów i dawno się z tym pogodziłem, lecz przede wszystkim to, że nie wiedziałem, jakiego odgłosu mam nasłuchiwać. W trakcie kolejnego wyjścia Andriej podbiegł do mnie podniecony i szepnął, że byk się zbliża i znajduje się już niedaleko, z lewej strony, więc kiedy wyjdzie, trzeba strzelać. A ja niby coś słyszałem, ale ▶

POLOWANIE PASJA PRZYGODA

SZKOCJA, PAŹ. 2020
WYPRAWA LEGENDARNYM
POCIĄGIEM „ROYAL SCOTSMAN“
2 DNI POLOWANIA, 1 MYŚLIWY
I OS. TOWARZYSZĄCA WE
WSPÓLNEJ KABINIE
OD £ 17.150,-*

AUSTRALIA - N.T.
WYPRAWA NA BAWOŁA WODNEGO,
5 DNI POLOWANIA 1X1,
INKL. 1 BAWOŁ WODNY
OD € 7.900,-*
MOŻLIWOŚĆ POŁĄCZENIA WYPRAWY
Z PODRÓŻĄ EKSKLUZYWNYM
POCIĄGIEM „THE GHAN“

HISZPANIA
POLOWANIA NA ARUI GRZYWIASTĄ
2 DNI POLOWANIA 1X1
OD € 4.445,-*

WYRUSZ Z NAMI
WYPRAWA Z
PRZEDSTAWICIELEM BIURA

ANGLIA - MARZEC 2020
WYPRAWA NA MUNDŹAKA
I JELONKOWCA BŁOTNEGO,
3 NOCLEGI, 6 WYJŚĆ
OD £ 1.090,-*

ROSJA - OBWÓD KURGAŃSKI
SIERPIEŃ 2020, WYPRAWA
NA ROGACZE SYBERYJSKIE,
5 DNI POLOWANIA
OD € 1.900,-*

*CENA NIE ZAWIERA PRZELOTÓW

ZAINTERESOWANYM PRZEŚLEMY
BEZPŁATNIE SZCZEGÓŁOWĄ
OFERTĘ LUB KATALOG



Tel.: +49 176 378 578 34
E-Mail: biuro@just-hunting.com
Web: just-hunting.com

EKSPERT W ORGANIZOWANIU
WYPRAW ŁOWIECKICH

Autor z pozyskanym łosiem



wcale nie byłem pewien, czy może mi się tylko wydawało i czy to rzeczywiście dźwięk wydawany przez łosia. Tym bardziej że po doświadczeniach z rykowiska oczekuję zdecydowanego oraz mocnego odezwania się, godnego króla lasów i błot! A tu jedynie jakieś trzaski i inne niewyraźne odgłosy. W każdym razie łos się nie pojawił ani z lewej, ani z żadnej innej strony. Na koniec Andriej stwierdził, że to pewnie kłępa, która podeszła, ale się nie wychyliła zza ściany drzew. Wróciliśmy do bazy.

Okazało się, że pierwsze wyjścia były dla kolegów równie frustrujące jak dla mnie. Tropów łosi wszyscy widzieliśmy sporo, więc zwierzyna niewątpliwie znajdowała się w łowisku. Spotkanie, a właściwie wyciągnięcie byka sprawiało jednak więcej problemów, niż nam się wydawało. Na razie naszą wyobraźnię pobudził Adam, któremu wcześniej rano, już za dnia, udało się podejść łoszę na kilkanaście metrów i zrobić jej wspaniałe zdjęcie. Zwierzę cały czas patrzyło na łowcę i podprowadzającego. Wtedy wabiarz podniósł rozłożone ręce, po czym wolnym krokiem, kiwając się na boki, zaczął się posuwać w kierunku kłępy. Myśliwy z aparatem szedł tuż za nim. W ten sposób podprowadzający naśladował byka – na tyle skutecznie, że łosza pozwoliła im podejść bardzo blisko! Fotografia, którą Adam wtedy wykonał, była długo komentowana przy kolacji.

pierwsze sukcesy

Drugiego dnia w czasie powrotu z łowiska zelektryzowała nas wiadomość, że padł pierwszy byk. Bohaterem wieczoru został Łukasz, który strzelił osobnika z ładnym, średniej wielkości porożem. Gratulowaliśmy mu wszyscy serdecznie, licząc na to, że tym sukcesem przełamiał złą passę i wreszcie również my spotkamy byki na swojej myśliwskiej ścieżce.

Tak też się stało. Kolejnego łosia w ekscytujących okolicznościach pozyskał Jerzy. Wieczorem ze swoim podprowadzającym wabili na polanie. Ów wabiarz miał jednak inną metodę od tej, którą poznaliśmy do tej pory. Używając jedynie własnych dłoni i ust, wydawał niskie dźwięki podobne do chrapania. Jak nam potem wyjaśnił, naśladował nie kłępe, ale łosia, czyli stosował technikę, którą polscy wabiarze posługują się podczas rykowiska. Okazała się skuteczna. Byk wychylił się zza linii drzew i zaczął się wolno przesuwać w lewo. Problem Jerzego polegał na tym, że zrobiło się już całkiem ciemno. Podprowadzający klepał (używając określenia Jerzego: walił) go w ramię i szeptał mu do ucha „Strielaj!”. Ale do czego? Dopiero po chwili na tle ciemnej ściany lasu myśliwy rozróżnił przesuujące się duże zwierzę. Czasu do namysłu było mało, ponieważ na trasie znajdowała się spora kępa krzaków, która całkowicie zasłoniłaby

łosia. Jerzy oddał więc szybki strzał, a byk zniknął za kępą. Zapanowała konsternacja – czyżby myśliwy chybił? W oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń Jerzy, który zapomniał zabrać magazynek do swojego sztucera, włożył następny pocisk do komory naboju. Po chwili byk znów się pojawił w polu widzenia, ale tym razem szedł w przeciwną stronę. Nie namyślając się długo, Jerzy strzelił jeszcze raz i zwierzę padło.

Jak się potem okazało, oba strzały były celne i – co ciekawe – mimo że oddane z dwóch stron, ułożone kilka centymetrów od siebie. A byk to piękny półopatacz, po powrocie do kraju oceniony na srebrny medal!

mój byk

Lista zwycięzców zaczęła się wydłużać. U pozostałych łowców budziło to z jednej strony nadzieję, a z drugiej obawę, czy szczodrość św. Huberta nie ma jednak jakichś granic. Bijąc się z takimi myślami, wsiadałem następnego dnia do busa z nowym podprowadzającym – Walerym, emerytowanym leśnikiem i doświadczonym myśliwym. Tym razem pojechaliśmy do dość odległego miejsca, ale jak mnie zapewniano, naprawdę dobrego, jeśli chodzi o łosie. Walery tradycyjnie postawił mnie na polanie pod krzakiem, a sam wraz z kierowcą (który uczył się wabić) schowali się w lasku opodal. Wabili za pomocą puszek, ale jakoś zupełnie inaczej, niż dotąd słyszałem – przede wszystkim odzywali się rzadko.

Przez długi czas nic się nie działo. Zaczęło się robić widno, co wcale mnie nie ucieszyło, bo bałem się, że już nic z tego nie będzie. W pewnym momencie dobiegł mnie dziwny odgłos, jakiego wcześniej w lesie nie słyszałem i nawet trudno go nazwać. Coś jakby przytłumione sapnięcie. Początkowo nie skojarzyłem tego z łosiem. Dźwięk powtarzał się jednak z pewną regularnością i, co mnie najbardziej ucieszyło, zaczął się przybliżać. Stawał się coraz wyraźniejszy i przypominał mi nadjeżdżający parowóz. Teraz byłem już pewien, że to byk!

Naraz taki sam odgłos pojawił się z drugiej strony i też zaczął się przybliżać. Nie mogłem uwierzyć swojemu szczęściu – dwa byki szły w moim kierunku. Oby chociaż jeden wyłonił się na polanę! Moi towarzysze również musieli je słyszeć, bo przestali wabić i zaczęli uderzać kijami po gałęziach

drzew. I tak na przemian – trochę wabili, trochę hałasowali gałęziami. 400 m przede mną znajdował się mały brzeziniak, skąd także doleciał mnie podobny odgłos uderzenia porożem o gałąź. To mój pierwszy byk szykował się do walki o kłepę. Mogłem go więc już zlokalizować. Napięcie sięgało zenitu. Patrzyłem na zagajnik, z którego na zmianę dochodziły sapanie i odgłos uderzanych gałęzi. Z tyłu hałasowali Walery z kierowcą. Im też chyba udzieliły się emocje, bo bili kijami coraz wścieklej. Drugi byk również się odzywał, ale trochę dalej.

Broń gotowa do strzału. Wpatruję się w brzeziniak w oczekiwaniu na pojawienie się byka. Nagle wszystko milknie, łącznie z drugim bykiem. Cisza się przedłuża. Chwila konsternacji – co się stało? Czyżby byki zrezygnowały i to koniec polowania na dzisiaj? Rozglądam się nerwowo dookoła i nagle po prawej stronie, na środku polany, 100 m przed sobą widzę pięknego łosia z mocnym porożem. Ukryty za krzakiem przesuwam się trochę w lewo, aby strzelić do boku. Wreszcie udaje mi się znaleźć w dogodnej pozycji, widzę łopatkę w krzyżu lunety i naciskam spust. Byk zawraca, robi kilka kroków, po czym pada na ziemię.

Walery z kierowcą wybiegają na polankę. – I co?! – pytają. Z dumą odpowiadam, że byk leży. Idziemy szukać. Znajdujemy go dokładnie tam, gdzie się spodziewałem. Pomocników najbardziej raduje to, że łoś padł na polanie, więc nie będzie problemu z transportem, mnie zaś to, że zwierzę zostało strzelony w pięknych, naprawdę ekscytujących okolicznościach. A do tego ma mocne poroże (jak potem ustalono, nawet medalowe)! Niby to nie najważniejsze, ale zawsze cieszy. Ochłonawszy z pierwszych emocji, usiłuję się dowiedzieć, dlaczego byk pojawił się nie tam, gdzie się go spodziewałem, i w rezultacie mnie zaskoczył. Otóż okazało się, że zamiast iść prosto na wab i wyjść z brzeziniaka, wybrał okrężną drogę. Na końcu polany musiało się znajdować obniżenie terenu, dzięki któremu w trakcie przemieszczania się łoś był zupełnie niewidoczny. Nie odzywał się w tym czasie, co tłumaczyło przedłużającą się ciszę. Kiedy zaś z tego obniżenia wyłaniał się na polanę, ja ciągle wpatrywałem się w zagajnik. Drugi osobnik już się nie odezwał.

powody do świętowania

Wieczorem byka strzelił też jeden z Adamów. Jego trofeum było najmniejsze z pozyskanych przez naszą grupę, ale to właśnie Adama św. Hubert obdarzył najbardziej emocjonującymi przeżyciami na tym wyjeździe. Kolega dwukrotnie stał jakieś 10 m od łośa – tyle że ten pozostawał całkowicie niewidoczny w gęstych krzakach i nie zdecydował się na wyjście. W swojej kryjówce rzucał się na boki, bił porożem o gałąź – ewidentnie był zdenerwowany. Adam – jak sam później opowiadał – nie mógł się doczekać, kiedy byk wyłoni się z ukrycia, ale jednocześnie ciągle myślał, co się stanie, jeśli zwierzę wyskoczy i zaszarżuje.

Po powrocie do obozu mieliśmy więc co świętować – strzeliliśmy w sumie cztery łośie. Po nieudanej próbie wytłumaczenia kucharce, jak się przyrządza tatar, Andrzej doszedł do wniosku, że czasami łatwiej zrobić coś samemu, niż zlecić to innym. Zakasał więc rękawy i przygotował wyśmienity tatar z łośiny. Zachwycali się nim także nasi gospodarze Białorusini, którzy – o dziwo – nigdy nie słyszeli o takim daniu. Wyborne, choć bardziej tradycyjne, okazały się również steki z łośa.

Na wyjeździe tego typu zostaje sporo wolnego czasu. Wypełnialiśmy go wizytami w bani, a potem pływaniem w jeziorze (co ze względu na niską temperaturę było możliwe tylko po mocnym nagraniu się parą), biesiadą na pomoście, odsypianiem zarwanych nocy i lekturą. Poprosiliśmy też o zorganizowanie nam wycieczki do Połocka. Wprawdzie z punktu widzenia przeciętnego turysty to miasto nie ma nic specjalnego do zaoferowania, ale dla osób interesujących się historią naszych Kresów odwiedzenie założonego w IX w. i zdobytego w 1579 r. przez Stefana Batorego Połocka jest samo w sobie atrakcją.

Do Polski wracaliśmy w pełni ukontentowani. Działo się sporo, pozyskaliśmy cztery byki, a Jerzy – dodatkowo bobra i lisa, więc z myśliwskiego punktu widzenia można to uznać za duży sukces. Tym bardziej że również piąty kolega z naszej wyprawy był blisko strzelenia byka. Ponadto widzieliśmy kilka głuszców, co we wrześniu uważa się za rzadkość. Do tego trzeba dodać dobre warunki bytowe, miłych towarzyszy łowów i niezłą pogodę. Czego chcieć więcej? ●

sako CARTRIDGES

PRECYZYJNA I NIEZAWODNA

T Y L K O W D O B R Y C H
S K L E P A C H
M Y Ś L I W S K I C H



Amunicja dostępna
we wszystkich
popularnych kalibrach



WWW.SAKO.FI/CARTRIDGES

dystrybutor
K
KALIBER

www.kaliber.pl

BIURO HANDLOWE
CENTRUM STRZELECKIE
AUTORYZOWANY SERWIS BRONI

ul. Starzyńskiego 43,
05-090 Dawidy Bankowe
tel.: 22 460 47 00
e-mail: kaliber@kaliber.pl